

# Grzegorz Gołębiowski

---

## Żołnierze sowieccy w Płocku 18–19 sierpnia 1920 roku w relacjach mieszkańców

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 14(65)/2 (244), 113-130

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# DOKUMENTY I MATERIAŁY

## ŻOŁNIERZE SOWIECCY W PŁOCKU 18–19 SIERPNI 1920 ROKU W RELACJACH MIESZKAŃCÓW

W sierpniu 1920 r. Płock był broniący przez załogę liczącą ok. 3 tys. żołnierzy z różnych oddziałów pod ogólnym dowództwem mjr. Janusza Mościckiego. Zgrupowanie wchodziło w skład Grupy Dolnej Wisły gen. Mikołaja Osikowskiego. 18 sierpnia 1920 r. ok. godz. 14.00 od zachodu i północnego zachodu miasto zaatakowały dwie dywizje kawalerii (10 i 15) sowieckiego III Korpusu Konnego Gaja Bżyszkiana. W tym czasie pododdziały przedmościa płockiego zgodnie z rozkazem dowódcy 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego prowadziły działania zaczepne na przedpolu Płocka. sowiecka 10 Dywizja Kawalerii otworzyła sobie drogę do miasta, rozbijając pod Trzepowem batalion zapasowy 6 pp Leg. oraz szwadron spieszony Tatarskiego Pułku Ułanów. Resztki polskich pododdziałów w pośpiechu wycofały się do miasta, kierując się na most na Wiśle. Doszło do ogromnego zamieszania i paniki.

Zarówno żołnierze, jak i cywile w popłochu uciekali w stronę zbawczego mostu. sowieccy kawalerzyści, wykorzystując przewagę i zaskoczenie, wdarli się do centrum Płocka na usytuowany w pobliżu katedry pl. Kanoniczny, skąd od mostu dzieliło ich tylko ok. 100 m. Wydawało się, że nic już nie zdoła powstrzymać sowieckiego natarcia. Tymczasem żołnierzy sowieckich nieoczekiwanie przestały interesować zadania wojskowe, zajęli się bowiem plądrowaniem mieszkań i rabowaniem ludności w zajętej części miasta. Zahamowało to impet natarcia, umożliwiając ochłoniętym z zaskoczenia pojedynczym polskim oficerom, podoficerom i szeregowcom, a także cywilom (były wśród nich nawet kobiety i dzieci) organizowanie improwizowanej obrony. Inicjatorami tych działań byli m.in.: mjr Janusz Mościcki, kpt. Albert de Buré, por. Iskander Achmatowicz, por. Edward Czuruk, por. Feliks Waluszewski, Janina Landsberg-Śmieciuszewska i Marcelina Rościszewska. Równocześnie żołnierzy sowieckich ostrzeliwały jednostki Flotylli Wiślanej, operujące na rzece, oraz artyleria z drugiego brzegu Wisły.

Natarcie zostało zatrzymane i sytuacja zaczęła się stabilizować. Od godz. 17.00 przez całą noc zza Wisły docierały do obrońców posiłki. Pozwoliło to na wyparcie sił sowieckich z miasta 19 sierpnia 1920 r. ok. godz. 11.00. Niezależnie od polskich działań dowódca III Korpusu Konnego, wykonując otrzymany od dowódcy sowieckiej IV Armii Aleksandra Szuwajewa rozkaz marszu na Płońsk (chodziło o odciążenie XV Armii w toczącej się bitwie nad Wkrą), musiał wycofać swoje siły z Płocka.

W zajętej przez siebie części miasta żołnierze sowieccy przez całą noc z 18 na 19 sierpnia masowo rabowali ludność cywilną, dewastowali mieszkania, gwałcili kobiety i mordowali wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Szacuje się, że życie

straciło wówczas ok. 150–170 żołnierzy (zabitych w walkach bądź zamordowanych). Rannych było dwukrotnie więcej. Wiadomo też o 52 zgwałconych kobietach. Straty materialne mieszkańców szacowano na przeszło 16 mln marek polskich, a straty magistratu plockiego – na przeszło 1,7 mln marek. Był to rezultat ostrzału miasta i walk ulicznych, a także dokonanych rabunków<sup>1</sup>.

Swoisty epilog obrony Płocka stanowiła uroczysta wizyta w mieście (odbyta 10 kwietnia 1921 r.) naczelnika państwa marsz. Józefa Piłsudskiego. W uznaniu bohaterstwa wykazanego przez ludność cywilną 18 i 19 sierpnia 1920 r. nadał on miastu Krzyż Walecznych oraz odznaczył kilkudziesięciu najbardziej zasłużonych obrońców orderami *Virtuti Militari* i Krzyżami Walecznych.

Jednym ze świadków dramatycznych wydarzeń 18–19 sierpnia 1920 r. była Maria Macieszyna (1869–1953), żona Aleksandra Macieszyna (1875–1945), byłego burmistrza i prezydenta Płocka, znanego w mieście działacza społecznego (był m.in. prezesem Towarzystwa Naukowego Plockiego)<sup>2</sup>. Maria Macieszyna była nauczycielką, a jednocześnie aktywną działaczką społeczną, autorką kilku publikacji o Płocku, w tym opracowania o powstaniu listopadowym i przewodnika po mieście. Napisała też obszerny pamiętnik z okresu okupacji niemieckiej Płocka w czasie I wojny światowej<sup>3</sup>.

W sierpniu 1920 r. organizowała kobiety do kopania okopów i budowy barykad, sama dając im przykład. Bezpośrednio po zakończeniu walk, świadoma historycznego znaczenia wydarzeń, których była świadkiem, spisała relacje mieszkańców – w większości kobiet – dotyczące przebiegu walk, a także zachowania się żołnierzy sowieckich w zajętej przez nich części miasta. Dzięki temu powstał pokaźny zbiór wartościowych źródeł historycznych rzucających światło na zachowanie się żołnie-

<sup>1</sup> Szerzej nt. obrony Płocka zob. G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed bolszewikami 18–19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2004.

<sup>2</sup> Szerzej nt. Marii Macieszyny zob. A. M. Stogowska, *Znakomite płocczanki*, Płock 2010, s. 11–52. Aleksander Maciesza w sierpniu 1920 r. zgłosił się do wojska i jako lekarz został skierowany do szpitala wojskowego w Warszawie.

<sup>3</sup> M. Macieszyna, *Pamiętnik płocczanki*, oprac. A. M. Stogowska, Płock 1996.

rzy sowieckich i ukazujących postawy żołnierzy polskich oraz mieszkańców Płocka. Ponieważ Maria Macieszyna rozmawiała tylko z polskimi mieszkańcami miasta, nie ma wśród zebranych przez nią materiałów relacji pochodzących od ludności żydowskiej, która w nie mniejszym stopniu niż ci pierwsi padła ofiarą rabunków i okrucieństw żołnierzy Armii Czerwonej. Nie umniejsza to jednak wartości dokumentacyjnej spisanych przez nią relacji, które mimo to stanowią jedno z ważniejszych świadectw umożliwiających rekonstrukcję wydarzeń w Płocku w dniach 18–19 sierpnia 1920 r.

Relacje zebrane przez Marię Macieszynę spisane są przez nią bardzo starannym, czytelnym pismem czarnym atramentem, dwustronnie na 34 ponumerowanych stronach gładkiego papieru (18 x 21 cm). Zbiór przechowywany jest w Dziale Rękopisów Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego w spuściźnie po Marii Macieszynie, sygn. 633. Zbiór publikowany jest w całości po raz pierwszy. Oryginał nie ma tytułu<sup>4</sup>. Relacje zostały podane do druku z zachowaniem oryginalnej pisowni, poprawiono w nich jedynie interpunkcję. Tam, gdzie to było możliwe dopisano w nawiasach kwadratowych imiona relantów, ponieważ Maria Macieszyna rzadko je podawała. Podkreślenia, które widnieją w oryginalnym tekście, wyróżniono tłustym drukiem, a dopiski wyjaśniające lub uzupełniające ujęto w przypisach i nawiasach kwadratowych.

*Grzegorz Gołębiowski*

### **Opowiadanie pp. [Stanisława i Zofii] Betleyów, właścicieli księgarni, ul. Tumska**

Obok nas w kantorze [Jakuba] Szenwitza mieszka kapitan [Albert] de Buré<sup>5</sup>. Gdy nagle około godziny 4-ej zjawili się bolszewicy, kapitan wyskoczył oknem na podwórze. Był bez broni. Przebraliśmy go po cywilnemu i przekradł się do mostu i do Radziwia<sup>6</sup>. W tym popłochu zostawił mapy sztabowe i maszynkę czymś oblaną do wysadzenia mostu. W Radziwiu razem z inżynierem [Stanisławem] Berezowskim uzbrowili [się] i wracali do Płocka. Bolszewicy rzucali na most pociski i szrapnel rozewał nogę Berezowskiemu, który w Radziwiu umarł<sup>7</sup>. Kapitan de Buré wstrzymywał

<sup>4</sup> Obrony Płocka dotyczą także pozostawione przez Marię Macieszynę jej listy do męża, ale ten materiał był już publikowany (*Obrona Płocka w sierpniu 1920 r. w listach Marii Macieszyny*, cz. 1–2, oprac. G. Gołębiowski, „Notatki Płockie” 1997, nr 2, s. 34–39; nr 3, s. 10–14; www.tnp.org.pl, zakładka – „Notatki Płockie”).

<sup>5</sup> Oficer 10 Grupy Fortyfikacyjnej, pochodzący z Armii Polskiej gen. Józefa Hallera. Szerzej na jego temat zob. G. Gołębiowski, *Kpt. inż. Albert de Buré – Francuz w obronie Płocka w 1920 r.*, „Notatki Płockie” 2007, nr 4, s. 23–27.

<sup>6</sup> Wieś po lewej stronie Wisły, od 1923 r. w granicach administracyjnych Płocka.

<sup>7</sup> Inżynier Stanisław Berezowski zmarł w wyniku niedbalstwa kierownika punktu opatrunkowego pchor. Jakuba Magalifa. Szerzej zob. G. Gołębiowski, *Stanisław Berezowski (1888–1920) – tragiczna ofiara ataku bolszewickiego na Płock*, „Notatki Płockie” 2008, nr 2, s. 36–38.

uciekających przez most żołnierzy, zebrał ich i przechodząc z ulicy Mostowej przez mieszkanie Różańskich, wyparł z odwachu bolszewików, zdziwionych skąd nagle tyle się bierze naszego żołnierza.

W bramie naszego domu uczynił się skład. Żołnierze uciekając, rzucali broń, plecaki, pasy z amunicją. To wszystko zbieraliśmy wraz z innymi, którzy się tu schronili i tu się następnie powracający dezercerzy zbroili. Były 2 panny Jankowskie, córki ogrodnika, jakaś sanitariuszka. Pochwyciliśmy z ulicy 3 naszych rannych i zanieśliśmy do łaźni Dobrowolskiego. Przyszedł dr [Ignacy] Feinberg. [Roman] Lewensztejn od [Bolesława] Włodkowskiego z apteki pod gradem kul nosił bandażę, jody-

nę i wodę utlenioną. Jeden ranny w piersi zażądał księdza i wkrótce zmarł na rękę p. [Zofii] Betleyowej. P. Jankowska miała białe pantofle i pończochy. Wkrótce stały się czerwone od krwi. Jedna z panien pochwyciła i przyprowadziła 3 konie bolszewickie. Do wyparcia nieprzyjaciela przyczyniły się bomby zrzucone z aeroplanów polskich.

P. [Kazimierz] Miecznikowski spod Płocka opowiadał, że zajechał do niego samochód, w którym siedziało dwóch wojskowych niemieckich i pytali się, w którą stronę pojechali niemieccy oficerowie. Pytali się, czy kto z obecnych nie mówi po niemiecku, gdy takiego nie było, mówili łamaną polszczyzną.

U pp. Betleyów bolszewików nie było.

Na Tumskiej zjawili się o godzinie 4. 18 sierpnia.

### **Doktorowa Zaleska – Rynek Kanoniczny opowiada:**

Wpadł do nas młody żołnierz polski, prosząc, aby go ukryć. Przebrałam go w ubranie męża i schowałam za szafę. Gdy jednak zobaczyłam, że nasi zajęli Rynek Kanoniczny i we czterech walczą, przemówiłam do żołnierza, aby i on poszedł spełnić swój obowiązek. Nie chciał wcale, tłumacząc się brakiem karabinu. – „To choć naboje będzie pan nosił. Dostyc tego uciekania przez całą Polskę. Weźcie się do jej obrony!”. Wkrótce karabin się znalazł, bo do bramy ludzie nosili porzucone rzeczy i żołnierz, choć nierad, musiał iść do walki. A czterech naszych żołnierzy przez 12 godzin walczyło dzielnie, nie puszczając wroga. Ludność z naszego domu, a szczególnie dziewczęta, [ ]<sup>8</sup> pod kulami wykopali barykadę. Zebraliśmy co było worków w domu, ja dałam też swój do mąki, napełniliśmy ziemią, wzięliśmy ławki ze skweru, gałęzie i zrobiliśmy barykadę. Dziewczęta nosiły naboje, podawały wodę do picia, a gdy żołnierze już stać na nogach nie mogli, obmywały im nogi i opatrywały rany. Bolszewicy u nas nie byli dzięki tej bohaterskiej obronie i pomocy dziewcząt.

Na Rynku Kanonicznym zjawili się bolszewicy o godzinie 4-tej.

**P. Żurowska** [Żarowska – ?], która była naocznym świadkiem, gdyż zamieszkała przy sklepie owocarskim przy Rynku Kanonicznym opowiada:

Ogromnie czynny był drukarz [Antoni] Gzowski, około 50 lat. Rozpakowywał naboje i roznosił na jedną i drugą stronę Rynku Kanonicznego, jak również pilnował, żeby się bolszewicy nie dostali przez ogród na podwórzu.

P. Warda roznosiła jedzenie; p. Rozenkowska roznosiła owoce i jedzenie na jedną i drugą stronę Rynku Kanonicznego. Żołnierz walczył z jednej, a dwóch z drugiej strony Rynku Kanonicznego. Mówili, żeby nie pomoc, nie dotrwaliby. Nad ranem 2 poruczników [którzy] przybyli z karabinem maszynowym pod strzałami karabinu maszynowego sprzed Nowaka, przy ul. Grodzkiej ustawili swój, gdyż żołnierze bali się i nie chcieli.

### **Pani Gacparska, ulica Kolegialna opowiada:**

Gdy się już ściemniło, przybyły z Pensji Udziałowej<sup>9</sup> do naszego mieszkania do oficy panny i panie, które pracowały w szwalni, gospodzie i miały zajęcia dla

<sup>8</sup> W tekście puste miejsce na nazwiska.

<sup>9</sup> Szkoła Udziałowa Żeńska przy ul. Kolegialnej, kierowana przez Marcelinę Rościszewską. Na jej temat zob. B. Ostrowska, *Marcelina Rościszewska – niezapomniana przełożona „Reginek”*, „Płocki Rocznik Historyczno-Archiwalny” 1995, t. 1, s. 153–159; A. M. Stogowska, *op. cit.*, Płock 2010, s. 53–83.

żołnierzy. We frontowym domu u p. Niemirowskiej i [Zofii] Mielęckiej byli już bolszewicy poprzednio i wszystko poniszczyli i zrabowali. Naszej oficynki jakoś nie zauważyli. Nie mówię o tym, ich się nie pytało, co się działo na Pensji Udziałowej. Ale panie i panienki przedstawiały obraz bezgranicznej rozpaczki. Mdlały, płakały, spazmowały. Pani [Teodozja] Kostrzewina uspokajała je i pocieszała. Swoim obejściem kojąco na nie oddziaływała i skłoniła do wspólnej modlitwy, co je w tej strasznej niedoli pokrzepiło.

### **Kobieta z domu Krajewskiego, ulica Tumska**

Trzech naszych żołnierzy do nas przybiegło i prosili, żeby ich ukryć. Młode to, same kwiaty. Zaprowadzili ich do piwnicy, tam przesiadzieli, aż bolszewiki wyszły zupełnie.

W nocy nad ranem przyszedł jakiś cywilny bolszewik w zielonym ubraniu, wszedł na dach i stamtąd strzelał.

### **P. Zambrzycka z domu Brzozowskiego, ul. Tumska**

Tu pod naszym oknem stał żołnierz. Jak bolszewicy wpadli stracił przytomność, przycisnął do siebie karabinek i z metr się nie ruszył. Zabili go na miejscu.

### **Sieradzka ze szpitala św. Aleksego, ul. Misjonarska, obok Szpitala Starozakonnych [im. Izaaka] Fogla**

Schowaliśmy się do piwnicy, bo spod Szpitala św. Trójcy waliła nasza armata, aż nam wszystkie szyby wypadły i ściana z domu Pocięchy. Obok nas znów stała armata bolszewicka i waliła na Szpital św. Trójcy.

Chore dziewczęta też się pochowały do piwnic. Ale bolszewiki znaleźli piwnice i zaraz rzucili się do dziewcząt. Nic się nie pytają, tylko jak stoją, zaraz się biorą. Jedni za drugimi przychodzili.

### **Dozorczynie ze szpitala dla chroniczków, aleja Kilińskiego**

Ach! Jeden nasz starszy to się bił. Aż mu pot z czoła leciał. Wołał wciąż tylko o wodę. Podawali mu ją. To się chował w ogrodach, zwoływał młodszych, zachęcał ich i co i raz napadał na bolszewików.

Jaż pani [Aleksandra] Merlowa nie wiedziała co zrobić. Położyła się do łóżka w szpitalu, niby, że chora baba. Ale bolszewiki zapalili świecę i dalej każdemu w oczy świecić. Znaleźli p. Merlową. Bóg raczy wiedzieć, co tam było. Pani Merlowa włożyła na siebie jakiś kaftan podarty i boso pobiegła.

Cztery postugaczki padły ofiarą. Całe szczęście, że córki p. Merlowej przedtem uciekły.

Tu do tego ogródka przyprowadzili w białym 40 rannych ze szpitala załogi i naradzali się, co z nimi zrobić. Wyprowadzili ich i wszystkich rozsiekali, pastwili się nad sanitariuszkami, a jedną zabrali ze sobą.

### **P. Witkowska, aleja Kilińskiego, koło szewca**

Mieszkanko mam nieduże. Niech pani patrzy, co porobili. Każdą szmatkę rozwiążali, szukając złota. Wszystkie papiery podarli, porozrzucali. Męża chcieli zastrzelić, żeby im buty dał. Zabrali mu ubranie i buty. U mojej sąsiadki dziewczynce, co chodzi na pensję podarli wszystkie książki w drobne kawałki.

### **Kobiety przy ul. Płońskiej**

Żadnej kobiecie nie przepuścili. – „Gdzie kurwy?” – wołali. Frankowa usmolila się, żeby jej nie zaczepiali. To jeden bolszewik przyłożył jej rewolwer, dał kawałek mydła i powiada: – „Umywaj się”. Jak się umyła, zaraz zaczął się nad nią pastwić. Ma dziewczynkę 13-letnią i nad nią też się pastwili.

### **P. Władysława Chądzyńska – Stary Rynek**

Około godziny 4 widzę, jak wjeżdża na Rynek konnica. Myślałam, że to nasi, choć dziwiłam się, że mają czapki czarne z czerwonym. Ale jak zobaczyłam czerwony sztandar, to domyśliłam się do razu. Później zaczęły się walki. Spodziewałam się, że wejdą, żeby zająć kwaterę. Jakoś około godziny 2 w nocy weszli w kilku. Spytałam na ilu trzeba kwaterę. Ale oni wyjęli rewolwer i krzydzeli: – „Dawaj deńgi!” [Dawaj pieniądze]. Kazali mi otwierać szafy. Mam tam dużo pudełeczek. Wszystkie otwierali. – „Dawaj złoto! Dawaj srebro!”. Tak, cóż to za ordynarni ludzie. – „Ubju! [Zabiję!] Dawaj!”. Zabrali mi całą pensję, kilka pierścionków, zegarek. Zostałam bez grosza. Ciągłe wołali o złoto. A ja powiedziałam: – „U czestnej żeńszczyzny niet zołota” [Uczciwa kobieta nie ma złota]. Jeden siedział na łóżku. To hołota!

### **Leonia Przybyszewska – Stary Rynek**

Z urzędu żywnościowego wojskowego schowało się u nas czterech poruczników. Jedni się przebrali w ubranie Mariana Pakulskiego i uciekli, inni weszli do piwnicy. Bolszewicy zaczęli do nas przychodzić wciąż jedni za drugimi, szukając oficerów, jak to zwykle wszędzie się tym zamawiają. Mariana właśnie wypuścili z więzienia, leżał chory w łóżku. Zabrali mu nowe żółte buty, pieniądze i w końcu jego samego wzięli, utrzymując, że on jest sam oficerem, który się ukrywa. Obiecali przeprowadzić śledztwo.

Mój dopisek [Marii Macieszyny] – Po kilku dniach Marian Pakulski uciekł z niewoli bolszewickiej spod Mławy. Wiele osób utrzymywało, że Pakulski, zwolennik bolszewików, komunista sam do nich przystał.

### **Właścicielka sklepu wiejskiego, róg Dominikańskiej i Więziennej**

Do mojego sklepu wpadł stary urzędnik z poczty, chroniąc się przed bolszewikami. Zaraz za nim przyszli oni. – „Ty kto takoj? Zaczem bieżysz?” [Kim jesteś? Dlaczego uciekasz?]. Powiedziałam im, że ucieka przed nimi i że to mój mąż. Był z nimi oficer. Nie pozwalał nic brać i zaraz wyszli. Wkrótce nasi obsadzili barykadę. Kompania ozdrowieńców. Cały czas bronili się dzielnie w sześciu. Nosiliśmy im jedzenie. Najwięcej troszczył się o nich p. [Teodor] Szmitt. Pod kulami do nich biegał i pomagał im. Do samego rana wytrwali, ale ledwie byli już żywi.

### **P. Teodor Szmitt, ul. Dominikańska**

Bolszewicy o [godz.] 4 konno z ulicy Więziennej wpadli na Dominikańską i stąd udali się w stronę placu Floriańskiego. Jeden z nich prowadził konia naszego spod żandarmów. W trakcie tego upadła mu szabla. Wrzasnął na jakąś dziewczynę, która właśnie spokojnie przechodziła nie przypuszczając, że to bolszewicy i ta odniosła i podała mu szablę. Wkrótce nasi zjawili się na barykadzie przy poczcie i rozpoczęli strzały. Całą noc walczyli mężnie. Przybyło im nieco pomocy, gdyż cywile



doprowadzali im żołnierzy przez ogrody. Musieli strzelać na dwie strony w Dominikańską. Jeden dzielnie strzelał. Celnym strzałem położył bolszewika przy karabinie maszynowym przy monopolu, reszta uciekła i nasi zdobyli ten karabin.

Około [godz.] 10 nad ranem jednak nie mogli wytrzymać tego naporu bolszewików i barykadę opuścili. Po godzinie jednak wrócili znowu.

### **P. Przymanowski, właściciel domu róg Więziennej i Dominikańskiej**

Nasi ogromnie dzielnie bronili się przy barykadzie obok poczty. Strzelał z nimi razem i cywilny Dobieszczak, Dobiszewski<sup>10</sup>? Ale im okrutnie karabin maszynowy koło monopolu dolegał. – „Weźmiemy go we trzech” – powiadają. Pan Szmitt i ja staliśmy ciągle w sieni i zalecaliśmy im ostrożność, bo nic sobie z kul nie robili. – „Bójcie się Boga, zginiecie, nie narażajcie się” – powiadamy. Ale oni nic tylko – „Weźmiemy karabin i weźmiemy”. Jeden z nich strzelił i zabił bolszewika przy karabinie. Zaraz we trzech pobiegli, strzelając. Bolszewicy uciekli, a ci chwycili karabin i dalej z nim do barykady. Bolszewicy z Królewieckiej wypadli i dawaj do nich strzelać. Ale oni pakują się do ogrodu Kowalskiego przez dziurę. Karabin nie chce im wejść, więc wywalają parkan, schowali się zań i chcą strzelać z karabinu maszynowego, ale żaden nie umiał. Strzelają więc ze swoich karabinków, a jak trochę bolszewików przepłoszyli, dawaj w nogi z karabinem do barykady. – „Poczekajcie, zaraz będą dranie atakowały” – powiadają. Już słysząc z Królewieckiej komendę: – „Czetwiortaja rota marsz!” [Czwarta kompania marsz!]. Ale nasi nastawili karabin maszynowy, a jeden z nich umiał strzelać. Bolszewików ćma ogromna pędzi na naszych ze straszonym – „Ura!”. Nasi jak grzmotnęli raz po raz z karabinu maszynowego i z karabinków, że tych psubratów kupa popadała. Spróbowali jeszcze drugi raz, ale dali spokój.

Ale już rano ustawili bolszewicy koło monopolu armatę. Nasi zafrasowali się mocno, ale nic. Bolszewicy grzmotnęli parę razy, odwalili kawał barykady i jednego naszego zabili. Wtedy powiadają nasi – „Trzeba się wynosić, ale my tu jeszcze przyjdziem”. Schowali się po piwnicach, gdzie kto mógł. Niedługo też bolszewicy zajęli barykadę. Zaraz jeden oderał z zabitego naszego ubranie i buty i sam się w nie ubrał. Inni chodzili po mieszkaniach, ale nie bardzo u nas rabowali. W moim mieszkaniu mieszkał porucznik. W przedpokoju wisiąco ubranie, płaszcz i czapka ordynansa. Zaraz jeden bolszewik się w nie ubrał, zabrał zegarek z pokoju i wyleciał na ulicę. Tu go swoi zabili i obdarli myśląc, że to polski żołnierz.

Była może 10 godzina rano. Zaczęły prażyć aeroplany i armaty zza Wisły. Nasi powyłazili z piwnic, złapali karabiny i zza rogu zaczęli walić do bolszewików. Ci już stracili pewność i cofać się zaczęli. Nasi ganiłi za nimi.

Bolszewicy zabierali swoich zabitych, żeby ich obedrzeć i zmykali z nimi. Kilku zostawili. Jeden miał wypchane kieszenie, aż mu portki odstawały. Napchane były śliwkami. Jeden leżał i w rękę trzymał jabłko.

Przyp. [Marii Macieszyny]. Przy tej barykadzie odznaczył się kapral z Zarządu Kwaterunkowego Jan Chyczewski, rodem z Płocka, a także [Walerian] Lisiecki, sierżant sztabowy z 6 pułku [piechoty Legionów].

<sup>10</sup> Wacław Dobiszewski (1884–1938) – za udział w obronie Płocka 10 IV 1921 r. został odznaczony przez Józefa Piłsudskiego Krzyżem Walecznych.

### **PP. Staszewscy o kapitanie Augustynowiczu, ul. Kościuszki nr 4**

Gdy nadeszli bolszewicy, żołnierze uciekać zaczęli przez ulicę Mostową. Wielu rzucało broń, naboje i plecaki do naszego ogrodu. Kapitan Augustynowicz jechał właśnie ze swoją żoną obiadać w domu. Gdy zobaczył, co się dzieje, zażądał od nas klucza od furty i sam też wybiegł przez ogród na ulicę Mostową. Żona jego była w rozpacz, że mąż jej zamiast bronić miasta – uciekł. Po pewnym czasie z kilkunastoma żołnierzami powrócił przez nasz ogród, uzbroił ich i ustawił na podwórzu. Pobiegł znów zbierać żołnierzy i gdy ich miał dosyć, ruszył na odsiecz na odwach.

### **Stanisław Szpura, kościelny z katedry**

Stałem na straży przy rogatce warszawskiej. Nagle ujrzałem, że aleją Kilińskiego pędzą kozacy z armatą. Rzuciłem karabin, zdjąłem opaskę Straży Obywatelskiej i ukryłem się za budynek rogatek. Ale mnie spostrzegli i wzięli do niewoli mówiąc, że jestem żołnierz. Zaprowadzili mnie do szpitala zakaźnych, ze mną jeszcze siedmiu i mieli nas rozstrzelać. Widziałem jak prowadzili [Jakuba] Szenwita i subiekta od Mejdego w samej bieliźnie. W szpitalu jedli, pili i zaczęli się rzucać na kobiety. Ale one wszystkie zbiły się w gromadkę i krzyczały, żeby ich zabili, a nie poddadały się. I nie dały się. Zwymyślali ich, ale dali im spokój. Rano, kiedy przyszli nasi, bolszewicy uciekli i zostawili nas.

### **P. Krywicki, murarz, właściciel domu przy ul. 3 Maja**

Pozbieraliśmy karabiny po żołnierzach. Koło mojego domu i naokoło w ogrodach wszędzie się bili żołnierze, ze Straży Obywatelskiej i cywilni. Bolszewicy chcieli mnie parę razy rozstrzelać, że niby z mojego domu padały strzały. Obrabowali mnie ze wszystkiego – zabrali mi 2 tysiące marek, ubranie, palto jesienne, buty, tak, że z niczym zostałem. Jak przyszli nasi i bolszewicy zmykali, wszyscy za nimi strzelali. Pomścili się na moim domu, bo w Kostrogaju<sup>11</sup> nastavili karabin maszynowy i walili w mój dom, wszystkie szyby mi wyłupili i porujnowali cały dom.

### **Podziękowanie dowódcy Grupy Operacyjnej gen. [Mikołaja] Osikowskiego<sup>12</sup> „Kurier Płocki” nr 197.**

Bezprzykładne męstwo cywilnej ludności Płocka i Włocławka, która osobiście brała udział w walkach i wspierała wszelkimi środkami żołnierzy, zasługuje na specjalne wyróżnienie<sup>13</sup>.

### **Echa krwawych walk w Płocku „Kurier Płocki” nr 199**

Sierżant Walerian Lisiecki wraz z kapralem Antonim Nadwornym w ciągu kilku godzin w najtrudniejszych warunkach bronili ul. Kolegialnej (z 6 pp leg).

<sup>11</sup> Wieś na północ od Płocka.

<sup>12</sup> Mikołaj Ignacy Osikowski (1873–1950) – w czasie I wojny światowej jako oficer armii rosyjskiej walczył na Bałkanach, od grudnia 1918 w Armii Polskiej gen. Józefa Hallera, z którą wrócił do Polski, w czasie wojny polsko-rosyjskiej m.in. dca Grupy Dolnej Wisły (14–20 VIII 1920), potem dca 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej i 29 DP, w 1923 r. przeniesiony w stan spoczynku, po wrześniu 1939 r. w Wielkiej Brytanii, w latach 1940–1942 w obozie oficerskim Rothesay, po wojnie pozostał w Szkocji; pułkownik armii rosyjskiej (1916), generał brygady WP z 1922 r.

<sup>13</sup> Rozkaz został wydany 20 VIII 1920 r. na okoliczność objęcia przez gen. Mikołaja Osikowskiego dowództwa 2 Dywizji Litewsko-Białoruskiej (20 DP) i przekazania dowództwa Grupy Dolnej Wisły gen. Józefowi Lasockiemu. Pełny tekst rozkazu zob. „Kurier Płocki” 1920, nr 197, s. 1.

Ze sfer kompetentnych otrzymujemy informacje, że podczas obrony duże zasługi położył miejscowy oddział żandarmerii, biorąc udział wydatny w akcji czynnej, jako też w przenoszeniu i udzielaniu pomocy rannym.

Niezwykłą przytomność umysłu i odwagę wykazał kierownik fortyfikacji miasta kapitan de Buré, który przyczynił się znakomicie do obrony mostu, kilkakrotnie przejeżdżając pod strzałami i organizując żołnierzy do obrony przyczółka. Kapitan brał osobisty udział w walce od początku do końca.

Również zasługuje na uznanie zachowanie się policji naszej, która z p. [Zygmunt] Tołpyhą na czele – utrzymywała się na powierzonych sobie stanowiskach w chwilach najkrytyczniejszych.

Wśród naszych znajomych krążą opowiadania o dzielnym zachowaniu się płoczanina, porucznika Augustynowicza, który z wielką odwagą bronił jednej z ulic, organizując żołnierzy do skutecznego odparcia ataku.

Zachowanie się straży obywatelskiej godne jest pod każdym względem podziwu zarówno w akcji czynnej, jak i pomocniczej, podczas walk najkrwawszych.

### **P. Rochmiński, sekretarz Rady Szkolnej, dom Jabłczyńskiego, róg Kolegialnej i Misjonarskiej**

O godzinie 9 wieczorem bolszewicy przeszli przez ogrody i wyszedłszy ogrodem [Hermana] Lillienthala zaczęli do naszych rzucać granaty ręczne. Nasi musieli opuścić barykadę, wówczas bolszewicy zapanowali i rozpoczęli grabież. Byli u mnie, zabrali mi 2 tysiące, wszystko w mieszkaniu porzucali, książki z biblioteki wyrzucili na ziemię, a ściany i lustra w bibliotece potłukli. Zabrali mi wszystko z ubrania i bielizny. Obrabowali piekarza [Stanisława] Zombirta i Jabłczyńskiego, rzeźnika na kilkanaście tysięcy marek.

Przy barykadzie dzielnie dowodził ochotnik, uczeń wysoki w okularach. Później dowodził sierżant i krzyczał na żołnierzy, że zbyt wysoko strzelają. – „Panu Bogu szyby wybijacie!”

### **P. [Ksawery] Cygański, komendant Straży Obywatelskiej**

W komendzie naszej przy ulicy Kolegialnej utworzył się skład broni. Ale na nieszczęście, gdy karabiny były austriackie, naboje były rosyjskie i wciąż nie można było dojść do ładu. Dwóch spośród straży odznaczyło się: mały [Stefan] Zawidzki<sup>14</sup> i [Jan] Świtalski<sup>15</sup>, którzy padli ofiarą poświęcenia się.

### **Inżynier [Bronisław] Mossdorf, adiutant Straży Obywatelskiej**

Wbiegł do naszej komendy porucznik Matusiak<sup>16</sup> i zażądał gońca do majora [Janusza Mościckiego]. Zaraz zgłosił się mały [Jan] Wichrowski<sup>17</sup>, który wywiązał się dzielnie z zadania, biegnąc pod kulami.

<sup>14</sup> Stefan Zawidzki (1905–1920) – harcerz, członek Straży Obywatelskiej, zginął 18 VIII 1920 r., pośmiertnie odznaczony Krzyżem za Męstwo i Odwagę 206 Ochotniczego Pułku Piechoty oraz Krzyżem Walecznych.

<sup>15</sup> Jan Świtalski – członek Straży Obywatelskiej, zginął 18 VIII 1920 r., pośmiertnie odznaczony Krzyżem za Męstwo i Odwagę 206 Ochotniczego Pułku Piechoty.

<sup>16</sup> Nazwisko przekrecone. Poprawnie: por. Matuszek ze sztabu Grupy Dolnej Wisły.

<sup>17</sup> 14–15-letni harcerz, za udział w obronie Płocka odznaczony Krzyżem za Męstwo i Odwagę 206 Ochotniczego Pułku Piechoty oraz 10 IV 1921 r. przez marsz. Piłsudskiego Krzyżem Walecznych.

Porucznik Matusiak wybiegł na środek ulicy Kolegialnej – „Do mnie! Do mnie!” – wołał na żołnierzy, którzy kryli się w bramach. Wychodzili potrosze, resztę zmuszał rewolwerem i utworzył obronę ulicy. Bolszewicy mieli karabiny na domu Be-  
tleya aptekarza.

Żandarmi mieli zbiórkę, więc było ich dużo naraz. Oni bronili Niemieckiego placu.

Do Straży Obywatelskiej zapisywali się też inwalidzi, ale nie chcieli się poddać rygorowi, chcieli tworzyć oddzielny pluton. Gdyśmy się na to nie zgodzili, powiedzieli, że wystąpią, na co chętnie zgodziliśmy się i odebraliśmy im opaski, gdyż to był element niepewny.

### **„Kurier Płocki”, nr 201**

– tu przed Nowościami<sup>18</sup> raniona była śp. Maria Szymanowiczówna, gdy donosiła amunicję żołnierzom i zmarła w sąsiednim domu.

nr 202 – Sprostowanie

We wszystkich następnych NN znajduje się obfity materiał dotyczący się obrony Płocka.

205 – Rozkaz majora Mościckiego

206. Udział flotyli wiślanej. O pomoc dla Płocka

207. Straty materialne i krzywdy moralne w Seminarium Duchownym

208. Bolszewicy w Sierpcu

---

<sup>18</sup> Kino „Nowości” przy ul. Kościuszki 5.

209. W Ciechanowie

210. Obróńcy Płocka – obrona mostu przez majora Mościckiego

211. Drugi Lwów. Udział mieszkańców w obronie Płocka

### **P. Landsberg ... siostra Czerwonego Krzyża<sup>19</sup>**

Opatrywałam i zbierałam rannych przy ul. Kościuszki, Rynku Kanonicznym i Gimnazjalnym. Przy ul. Kościuszki nie można było przenieść rannego. Prosił, abym przy nim pozostała. Nadeszli bolszewicy. Chcieli mię zabrać i rozstrzelać. Powiedziałam im, że jestem neutralną i zarówno opatruję rannych naszych, jak i bolszewickich. – „Nu, naszych nie nado, u nas jest felczera” [Naszyc nie trzeba, mamy felczera]. Zostawili mnie i rannego w spokoju. Zebrałam garstkę żołnierzy i na Gimnazjalnej zachęcałam ich do boju, idąc sama naprzód. Kilka razy się wracali, ale wreszcie zawstydzili się i przyjęli udział w walkach.

Szłam przez plac Floriański na obiad do ciotki Rościszewskiej, zrobił się popłoch w mieście, że idą bolszewicy. Przed starostwem stał automobil, a w nim oficer sztabowy. Zobaczywszy, że jestem sanitariuszką zawołał: – „Proszę wsiąść ze mną, wyjedziemy za Wisłę, bolszewicy idą”. Odpowiedziałam mu: – „Dziękuję, nie pojedę, ja nie jestem oficerem, żebym miała uciekać”.

Wróciłam się i skierowałam się w stronę mostu, kombinując, że ta część będzie przede wszystkim atakowana przez bolszewików. Na placu Niemieckim spotkałam wojskowego lekarza doktora [Tadeusza] Mejera, który kierował się w stronę Wisły. – „Dokąd doktor idzie?” – pytam się – „Ach” – odrzekł trochę zmieszany – „Idę właśnie do szpitala” – „Dobrze” – powiadam – „I ja tam z doktorem pójdę. Okazało się, że szedł do mostu, aby uciec do Radziwia. – „Gdzie ten szpital?” – pytam się. – „Idę do Radziwia. Radzę pani to samo uczynić”. – „Dziękuję. Ja nie jestem doktorem wojskowym, jestem sanitariuszką i muszę pomagać rannym”<sup>20</sup>.

Przez most wszyscy wojskowi uciekali jak wariaci. Błagałam, aby się opamiętali i bronili mostu. Zdołałam zebrać trochę żołnierzy z różnych formacji. Przeszliśmy przez Niemiecki plac i napadliśmy na Rynku Kanonicznym na bolszewików. Jeden z żołnierzy zabił komendanta bolszewickiego.

### **P. Merlowa ze szpitala dla Chroników**

Jak tylko weszli bolszewicy koło godziny 3½ zaraz wdarli się do szpitala. Zapytali się kto ja jestem. Odpowiedziałam, że jestem służącą. Jeden powiada: – „Pojdi so mnoj” [Chodź ze mną] i zaprowadził mnie do pokoju. Tu kazał mi się rozebrać, grożąc rewolwerem. – „Skolko tiebie let?” [Ile masz lat] – spytał – „Ja już jestem stara, mam pięćdziesiąt lat”. I dał mi spokój. Ogromnie byłam wystraszona, chcąc się zabezpieczyć usmarowałam się węglem i położyłam się do łóżka baby, udając

<sup>19</sup> Janina Landsberg-Śmieciuszewska-Rościszewska (1904–1994) – w 1920 r. w Służbie Narodowej Kobiet Polskich; za udział w obronie Płocka uhonorowana Krzyżem za Męstwo i Odwagę 206 Ochotniczego Pułku Piechoty oraz 10 IV 1921 r. odznaczona przez marsz. Piłsudskiego Krzyżem Walecznych. Na temat jej udziału w walkach zob. J. Landsberg-Śmieciuszewska-Rościszewska, *W rocznicę obrony Płocka. Jak spędzono bolszewików z Rynku Kanonicznego. Relacja ... , odznaczonej „Krzyżem Waleczności”*, „Mazowsze Płockie i Kujawy” 1927, nr 7–8, s. 66–67.

<sup>20</sup> Po walkach mjr lek. Tadeusz Mejer został oskarżony o zaniedbanie swoich obowiązków i niewakuowanie rannych żołnierzy, którzy zostali wymordowani przez żołnierzy rosyjskich. Na swoje usprawiedliwienie powołał się na bagatelizujące niebezpieczeństwo informacje gen. Osikowskiego i został uniewinniony.

chorą. Gdy przyszli inni, świecili wszystkim w oczy świecą, szukając „choziajki” [gospodyni]. Gdy poszli, wówczas bosy, w podartej spódnicy i kaftanie, pod kulami uciekłam przez most i do Gombina [Gąbina].

Jedna z pensjonarek szpitala, żebraczka bez ręki wskazywała bolszewikom, gdzie ukryły się dziewczęta. Bolszewicy znaleźli je i gwałcili. Zgwałcili 4 dziewczyny służące.

#### **P. Gutkowski – członek Zarządu Miasta**

Bolszewicy zajęli Magistrat zaraz jak przybyli. Kasy ogniотrwałe porozbijali z wielką znajomością rzeczy i zagrabili znajdujące się tam 190 tysięcy marek. Do mnie do mieszkania przyszli, żądając jeść, a szczególniejad sadła. Miałem tylko margarynę. Dałem im, jedli z chlebem.

#### **P. Przedpeńska, Nowy Rynek, dom Józefoskiego**

Bolszewicy od razu zajęli barykadę przy Nowym Rynku u wylotu ul. Tumskiej i tu cały czas się trzymali. Nasi żołnierze strzelali do nich spod hotelu Europejskiego. Strzelali też i cywilni, między innymi brat właściciela domu Józefoski.

#### **P. [Helena] Wagnerowa, właścicielka sklepu, ul. Grodzka**

Do nas przyszli, ale nie od ulicy, która była broniona, ale przez podwórza. Zaraz się spytali męża, czy on jest Wagner, kupiec, co ma syna w legionach. Przewracali po wszystkich szufladach i brali sobie, co im się podobało, grożąc rewolwerami.

#### **Prof. [Stefan] Rutski – Rynek Kanoniczny, Tow. Naukowe**

Tu w muzeum<sup>21</sup> mieliśmy rannego. Podłoga jeszcze zalana krwią i leżą krwawe szmaty.

---

<sup>21</sup> Muzeum Mazowsza Płockiego – wówczas mieściło się w budynku Towarzystwa Naukowego Płockiego, Rynek Kanoniczny 8.

Na drugi dzień, tj. 19, gdy o godzinie 6 zrobił się popłoch i rozległy się strzały, na ulicach żołnierze znów uciekać zaczęli za most i rzucać broń. Kapitan de Buré postawił w Radziwiu karabin maszynowy i zagroził strzałami i to dopiero powstrzymało panikę<sup>22</sup>.

### **P. Różańska, Wzajemny Kredyt, Rynek Kanoniczny**

O [godz.] 4 przy bramie Wzajemnego Kredytu stanął na koniu dowódca w czerwonym płaszczu, czarny na twarzy i stąd wydawał rozkazy. Pełno było bolszewików, którzy kręcili się na koniach po Rynku, wpadali galopem, znów zawracali. Bolszewicy zajęli odwach. Nasze mieszkanie było właściwie punktem obrony. Przez nasze mieszkanie od Mostowej przechodzili żołnierze. Początkowo komendę objął jakiś sanitariusz i prowadził bardzo dzielnie walkę. Nasi żołnierze ukłękli za murem, karabiny pokładli pomiędzy sztachety i stamtąd walili do bolszewików. Wkrótce ich wyparli z odwachu. Bolszewicy założyli sobie kwatery u Anioła<sup>23</sup>. Ogromne przed nami były walki. Dla żołnierzy wciąż gotowa stała herbata i wszystko, co mieliśmy z jedzenia. Przygotowani byliśmy każdej chwili, że gdyby nasi żołnierze odstąpili, bolszewicy rozsiekaliby nas. Mąż ciągle wyglądał i powiadał nam co się dzieje. Raz byli nasi, raz bolszewicy. Gdy już okazała się przewaga bolszewików, zaczęliśmy jak wariaci wszystko chować, nie wiedzieliśmy co robić. Nareszcie o [godz.] 11 [19 sierpnia] byli stanowczo nasi. Straszny był widok. Konie leżały pozabijane. Nieśli i prowadzili naszych rannych. Jeden miał oczy otwarte, słońce świeciło prosto w nie, aż się ogromnie błyszcząły. Chciałam mu oczy zasłonić. Twarz była cała mokra od potu. Był zimny, już nie żył. Drugiego niosła na noszach [Henryka] Kulmanówna z kimś. Twarz miał zasłoniętą. – „Zdejmijcie, bo mu duszno” – żył. Twarz była jedną krwawą maską. Inne prowadziło dwóch. Krew lała się ze szyi jak z wodociągu.

### **P. Budnicka, szwaczka, dom przy ul. Warszawskiej, obok szpitala Św. Trójcy**

Obok szpitala św. Trójcy stały 3 armaty. Dzieci nosiły do nich kule z koszar. Po tem jedną armatę przeciągnęli przed dom p. Święcickiego i ludzie sami pchali, bo nie było koni. Było może 70 naszych żołnierzy. Co którego ranili, szedł do szpitala, a drugi go zastępował. Ludzie ogromnie dopomagali żołnierzom, nosili jeść, nosili kule, naboje, pilnowali, czy bolszewicy przez ogród nie idą.

### **P. [Leon] Paprocki, komornik naprzeciwko więzienia, dom Świerczewskiego**

Kilka partii bolszewików u nas było. – „Dawaj złotą! Dawaj deńgi!” – wołali. Bili mnie kolbami, przykładali rewolwer do głowy. Słyszałem jak kolba trzaskała mi po plecach i ramionach, ale nie czułem żadnego bólu. Dopiero na drugi dzień ruszyć się nie mogłem. Całe plecy i ramiona mam aż czarne.

Obok w sąsiednim mieszkaniu mieszka żona ochotnika, kuzynka doktora [Jana] Gołębiowskiego. Miała iść na imieniny do doktora i ustroiła się w białą suknię, głęboką wyciętą. Powiadam do niej – „Niech pani ubierze się jak najgorzej, bo może panią spotkać nieszczęście”. Nie posłuchała, a wyglądała na korytarz, co się dzieje.

<sup>22</sup> Chodzi o panikę wywołaną przez kawalerzystów Tatarskiego Pułku Ułanów. Szerzej zob. G. Gołębiowski *Nieznany epizod z sierpnia 1920 r. w Płocku. Niechlubny epilog udziału Tatarskiego Pułku Ułanów w obronie Płocka*, „Notatki Płockie” 1996, nr 2, s.26–29.

<sup>23</sup> Zakład Anioła Stróża przy Starym Rynku – katolicka instytucja dobroczynna dla dziewcząt.

I stało się. Pięć razy do niej wchodzili. Słyszałem krzyki, ale cóż mogłem robić. Stary jestem. Potem przyszła do nas i nic nie mówiąc, rzuciła się na łóżko i leżała jak martwa. O nic się nie pytałem.

### **P. [Janina] Wąsowiczówna, znajdująca się jako sanitariuszka na Pensji Udziałowej**

Bolszewicy ciągle wchodzili na Pensję, jedli, pili, zabierali ze szaf, rąbali szafy, rozbijali wszystko i niszczyli. Ja z kilkoma osobami byliśmy w ambulatorium, tj. w sali koncertowej, gdzie leżało kilku naszych żołnierzy, dopiero co przyniesionych z ulicy. Niektórzy chcieli ich rozstrzelać, ale inni ich powstrzymali.

Około [godz.] 9 wieczorem weszła ich jedna partia i zabrali Walunię Mosakowską na podwórze do „komandira”. Inni zaś zaczęli zbliżać się do nas z zamiarami, któreśmy od razu zrozumieli. Za chwilę usłyszałyśmy straszny, zwierzęcy wprost krzyk Waluni gdzieś na korytarzu. Niemożność przyjscia jej z pomocą napełniła mię rozpaczą. Schowałyśmy się za firanką na estradzie. Otworzyłam okno i wyskoczyłam na ulicę. Wołałam zginąć od strzału. Dobiegłam do domu Święcickiego. Po drodze drzwi były wszędzie zamknięte. Przy domu Święcickiego stał posterunek polski. Pobiegłam w stronę banku i w domu naprzeciwko, gdzie jest szkoła powszechna, w suterenie pozostałam do rana.

Walunia opowiadała, że bolszewik zaciągnął ją do jednego z zaułków, jakich dużo w Pensji, i krzychał: – „Łozis!” [Kładź się!], gdy zaś nie usłuchała, przycisnął ją do ściany i chciał przewrócić. – „Łozis, a to ubju kak sobaku!” [Kładź się, bo zabiję jak psa!] – „Zabij, ale wpród się pomodłę”. Uklękła i zaczęła się modlić, a bolszewik kopnął ją nogą i zawołał – „Ubirajsia w czortu!” [Idź do czorta!].

Początkowo chciałyśmy się schować pod estradą, ale całe szczęście, że uciekłyśmy przez okno, gdyż pod estradą właśnie nas szukali.

### **Urzędnik Kooperatywy Okręgowej, mieszkający przy rogatce płońskiej**

Do nas, do rogatki płońskiej przyszła konnica bolszewicka około godziny 5 [18 sierpnia], bo oni to rozprawiali się z tymi, co się poddali w rowach koło Stanisławówki<sup>24</sup>. Oni mieli mało amunicji. Nie starczyło im do armat. Ciągłe wołali o kule, bo ich już nie było. Do aeroplanu strzelali z karabinu maszynowego. Ich konnica też nietęgo uzbrojona, jeden miał szablę, drugi pikę, trzeci karabin. Jeden z Drobina, gdzie byli 10 dni, mówił, że w piechocie to tylko ci z brzegu mieli karabiny, ale ci w środku mieli pałki.

Składy Kooperatywy zrabowali, a co nie mogli zabrać, to poniszczyli. Do kasy nie mogli się dostać z boku i z przodu, więc rozbili ją z góry i tędy się dostali. Nasi ludzie dokończyli grabić. Zawsze Żydzi naprowadzili na naszą Kooperatywę, bo im zawadza. Dlaczegoż [Powszechnej Spółdzielni Spożywców] „Zgody” nie ograbili, ani kasy nie rozbili, ani składów żydowskich nie rabowali?<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Towarzystwo Dobroczynne św. Stanisława Kostki – prowadzone przez ks. Ignacego Lasockiego dla biednych dzieci. Mieściło się w dawnych koszarach wojskowych na północno-wschodnich obrzeżach Płocka.

<sup>25</sup> Opinia nieuprawniona, sklepy i mieszkania w dzielnicy żydowskiej padły ofiarą rabunków w równej mierze, jak w części miasta zamieszkałej przez Polaków. Zob. G. Gołębiowski, *Obrona Płocka przed bolszewikami 18–19 sierpnia 1920 r.*, Płock 2004, s. 112–113.



**Urzędnicy w kantorze [PSS] „Zgody” przy ul. Więziennej**

W naszym kantorze byli bolszewicy, ale nie mogli rozbić kasy. Powiedzieli tej pani, która czuwa nad naszym kantorem, żeby nikomu nie mówiła, że tu jest kasa, bo oni później tu przyjdą. Byli też u p. Czerwińskiego na dole i żądali kluczy od sklepów „Zgody”. P. Czerwiński dał im klucze od „Zgody” kolonialnej, ale tam na rogu stali nasi i nie mogli się tam dostać.

**P. Anna Karczewska z Drobin**

Na folwarku bolszewicy podzielili wszystko między służbę. Ojcu, mamie i rządcy też dali po jednej krowie. Służba wszystko rozgrabiła. Mielśmy parę morgów pięknej fasoli, wszystko to zabrali zarówno, jak groch. Gdy brat wrócił, krzyczeli: – „Kamieniem go w łeb! Co on tu ma robić? To nasze! On nie ma prawa zabierać nam naszej własności!”.

**Pani Machcińska z Leszczyna**

Nasza służba folwarczna na przyjazd bolszewików wystawiła bramę triumfalną. Zrabowali nam cały dwór. Nawet pokrycie z mebli zabrali i portiery.

**Pani Piwnicka z Sikorza o szwagrze p. Konstantym Zielińskim**

Nie chciał opuścić stanowiska i pozostał, a że jest dawnym wojskowym był pewien, że da sobie radę. I jakoś z początku wszystko szło dobrze. Bolszewicy byli radzi, że nie uciekł, że ich się nie bał. Dopiero, gdy powrócił delegat służby folwarcznej, który miał być tu komisarzem, nabuntował bolszewików i skłonił ich do wzięcia szwagra do niewoli. Maltretując go, zapędzili go za Mławę, pastwili się nad nim okrutnie, np. obcięli mu nos, pokrajali i wreszcie go zamordowali i zakopali. Ciało zostało znalezione i odkopane<sup>26</sup>.

**P. Balińska opowiada, jak im się działo na uchodźstwie**

Mielśmy ze sobą 8 koni i 2 krowy. Pierwszą noc spędziliśmy u chłopa w stodole na słomie. Myszy biegały, a 4 koty uganiały się za nimi. Potem nocleg dał nam ksiądz. Gotowała nam baba na wsi, wszystko z naszych produktów, przez cztery dni. Jadła z tego wraz z 2 chłopcami. Nawet dostawali kakao. Za tę robotę policzyła sobie po 200 marek dziennie. Przez cały czas nie rozbierałam się wcale, nie miałam się ani gdzie umyć, ani przebrać.

**Mieszkancki domu przy ul. Nowej, za przetwórną Machcińskiego**

Stałyśmy zebrane kilkanaście kobiet w sieni, gdy na oficynę upadła kula armatnia, przez dach, wpadła do sieni i przy drzwiach jednej kobiecie oderwała nogę, że tylko na skórze wisiała, a kilka kobiet poraniła. Pod strzałami nie można było znikąd dostać pomocy i całą noc kobiecie z nogi krew się lała. Rano jak bolszewicy poszli, zanieśli kobietę do szpitala, odjęli jej nogę, obumarła. Bolszewicy swoich rannych ułożyli na stołach, a że im się rano już spieszyło, pozabijali ich, zwlekli z nich wszystko i rzucili na wóz z innymi swoimi trupami. Jak na to ich okrucieństwo wołałyśmy: – „O Boże!”, to powiedzieli: – „Nie ma już waszego Boga, bośmy go zabili” i śmiali się.

<sup>26</sup> Konstanty Zieliński, Bolesław Bocheński, Jan Glonek, Błażej Majewski i Stefan Różycki zostali zamordowani 21 VIII 1920 r. przez żołnierzy rosyjskich w Wieczelni Kościelnej pod Mławą.

W domu naprzeciwko dołem też wpadła kula, czy też szrapnel do mieszkania i jak ją latać w kółko i kręcić się, tak wszystko na drobne kawałeczki poszarpał, białiznę, pościel, meble, że nawet kawałek takiego jak ręka nie było, najwyżej wszystko takie, jak paznokiec.

### **Barykady**

Barykady bywają albo stawiane na bruku, bez uszkodzenia go, i wtedy są na wzrost człowieka i mogą być używane z obydwu stron albo wykopany jest rów od wewnątrz miasta z nasypanej ziemi, kamieni i różnych rzeczy uczyniony jest nasyp, wtedy nasyp bywa niższy, taki jednak, że człowiek stojący w rowie przez niego jest zakryty. Barykady z rowów kopanych nie są w mieście praktyczne, gdyż woda z rynsztoków spływa do rowów podczas deszczu i przez długi czas w nich stoi prawie do pełna. Żołnierze musieliby stać w wodzie po kolana. Używane mogą być od wewnątrz miasta. Barykada składa się z dwóch części równoległych do siebie. Każda część dotyka domu i dochodzi poza środek ulicy. Odległości bywa między nimi do 10 kroków. Barykady bez rozkopania ulicy są bardziej eleganckie i wytworne.

Materiał do budowania ich jest rozmaity, zależnie od miejscowości:

- 1) Tam, gdzie są składy i liczne sklepy używa się skrzyń i pudeł, które napełnia się gruzem lub ziemią i ustawia w kształcie ściany, następnie wierzch pokrywa się darnią.
- 2) Przy placach i skwerach układa się ławki, puste miejsca wypełnia workami z ziemią. Wierzch pokrywa się darnią.
- 3) Tam, gdzie są zajęte podwórza, umieszcza się wozy, bryki, sanie, puste miejsca zasypując nawozem.
- 4) Gdzie na miejscu nie ma materiału, używa się beli i worków z ziemią.

Przed barykadami na kilkanaście kroków ustawiane bywa kilka rzędów pali z poplątanym drutem kolczastym i przygotowanym drucianym kozłem do zamknięcia przejścia przed nieprzyjacielem.

**P. [Bolesław] Skupiński, urzędnik Magistratu, ul. Piekarska, dom Jasińskiej**

(W swoim czasie p. Skupiński głosił w Domu Ludowym takie słowa: – „Jak kto będzie miał dwa palta, to mu jedno trzeba zabrać”<sup>27</sup>).

Obrabowali nas całkowicie bolszewicy. Mam tylko to, co na sobie. Tylko to jedno palto i garnitur. Zabrali wszystką bieliznę. Żona została tylko w jednej sukni, a druga się uratowała, bo była w brudach. Nawet zabrali nam pensję, którą dopiero co otrzymałem. Zrobili nam straty co najmniej na 50 tysięcy marek.

**P. [Roman] Jarocki, dyrektor [Towarzystwa] Wzajemnego Kredytu, ul. Piekarska, dom Kosińskiej**

Nasza gospodyni, p. Kosińska, ratując się sama przed bolszewikami, posłała ich do nas mówiąc, że teraz gospodarze domu są biedni, a lokatorzy bogaci. U mnie wszystko ze szaf powyrzucali i zabierali co chcieli. Te zaś rzeczy, które dla nich nie miały wartości niszczyli. Na przykład wszystkie sprzęty z biurka mojego tłukli, rzucali na podłogę mówiąc: – „Ty gulał, tepier my gulajem” [Ty się bawiłeś, teraz my się bawimy]. Jedna partia po drugiej przychodziła i każdy coś wyniósł.

Nareszcie już nad ranem siedzę zmęczony w fotelu, gdy wchodzi znów jakiś bolszewik obdarty i staje we drzwiach. – „Ociec” – powiada – „okradli Cię porządnie, ale nie myśl, że wszyscy nasi są złodzieje, są między nimi i uczciwi”. Na to ludzkie powiedzenie takiego obdartusa rzekłem mu: – „Wejdz i weź sobie, co ci potrzeba. – Nie otiec, ja nie jestem złodziejem, ja Ci nic nie wezmę, daj mi tylko kawałek chleba”. Dałem mu go, ale widząc jego nędzę, prosiłem go, żeby sobie co z bielizny wziął. Nie chciał za nic w świecie tego uczynić, mówiąc: – „Ciebie i tak skrzywdzili”. Dałem mu koszulę i parę kalesonów i poprosiłem, aby mi zrobił przyjemność i ubrał się w nie, co też po pewnym czasie uczynił, dziękując mi za wspaniały dar.

**Pani Kosińska, właścicielka domu przy ul. Piekarskiej**

Gdy do mnie przyszli bolszewicy, powiadam im: – „Wskutek tego, że jestem właścicielką domu, muszę płacić ogromne podatki, a lokatorzy moi za bezcen mieszkają. Ja pieniędzy nie mam wcale, ale możecie od moich lokatorów pobrać należne mi od 1 października komorne. Pytacie się, czy mam broń? Owszem, mam i to taką, która wasze karabiny pokona, a nas obroni. – Jaka to broń?” – spyтали. Wyjęłam różaniec i pokazując im krzyż, rzekłam: – „Oto mój rewolwer”, a pokazując ziarnko różańca powiadam: – „Ot, to są moje kule”. Popatrzyli się, a że przedtem wszystko pochowałam, nic mi nie wzięli”.

<sup>27</sup> Uwaga Marii Macieszyny.